Wydanie poranne

Rok III Kraków Podgórze wtorek 11 kwietnia 1905. Nr 95.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
Za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 00 ct.

OGŁOSZENIA
Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K. ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 h. Nadesłane za wiersz 60 h.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. St. Cyrankiewicz, ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem" od 8 r. do 3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Na Lwów skład i ekspedycya: Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 9.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 centy = 6 halerzy. — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy

W przeddzień bitwy morskiej.

TELEGRAMY „NOWIN".

Singapore. Wczoraj o godzinie 12·30 po południu przejechała koło Singapore rosyjska flota bałtycka w oddaleniu 7 mil od wybrzeża. Ponieważ na wszystkich okrętach palono węglem, dającym dużo dymu, obserwowano słup dymu na odległość kilku mil. **47 okrętów przejechało w formacyi po cztery obok siebie, co przedstawiało wspaniały widok.** Flota poruszała się z szybkością 8 węzłów. Okręty węglowe znajdowały się przeważnie w środku.

Korespondent Biura Reutera **zbliżył się na małym parowcu do floty** i miał sposobność przypatrzeć się okrętom z bliska. Opowiada on, że okręty noszą na sobie ślady długiej drogi. **Na linii wodnej nagromadziło się wiele wodorostów.** Flota składała się **z 6 okrętów wojennych, 9 krążowników, 8 kontrtorpedowców,** 3 pośpiesznych parowców, 3 okrętów floty ochotniczej, 16 parowców węglowych, 1 okrętu szpitalnego i 1 ratunkowego. Okręty wojenne miały węgiel na pokładzie.

Konsul rosyjski zbliżył się do floty i wręczył jednemu z **torpedowców depesze.** Wśród tego flota nie zatrzymywała się. Następnie podjechał parowiec z konsulem ros. do okrętu admiralskiego, konsul nie przeszedł jednak na jego pokład, lecz rozmawiał z załogą z pokładu swego parowca. Konsul rosyjski przywiózł flocie bałtyckiej wiadomości **o klęsce Rosyan pod Mukdenem.**

Oprócz parowców korespondenta Biura Reutera i konsula rosyjskiego, **nie pozwolono żadnemu statkowi zbliżyć się do floty.**

W Singapore panuje wielkie poruszenie. Tłumy ludności wyszły na wybrzeże. Artylerzyści i minerzy czuwają bezustannie.

Singapore. Doniesienie Biura Reutera. **Flota rosyjska, która wczoraj tędy przejechała, składała się z okrętów** wojennych **„Sysoj Wełykij", „Oleg", „Adm. Nachimow", „Dymitry Donskoj", „Awrora", „Izumrud", „Żemczug", „Almas", „Ruś", „Anadyr"** i innych. Nie było zaś między okrętami pancerników „Kniaź Suworow", „Imperator Aleksander II.", „Borodino" i „Orel" wraz z przydzielonymi im krążownikami i torpedowcami.

Dalsze telegramy na stronie 6.

Najnowsza mitralieza.... skarbowa.

Austryacki, a raczej typowo-galicyjski sposób biurokratycznego załatwiania spraw podatkowych objawił się znowu podczas sesyi krajowej komisyi powszechnego podatku zarobkowego, która miała miejsce we Lwowie z początkiem kwietnia b. r. pod przewodnictwem Eksc. Korytowskiego. **Na dwóch posiedzeniach plenarnych** załatwiono, prócz wyboru subkomitetu dla opracowania wniosków w sprawie zmiany kontyngentów poszczególnych Tow. podatkowych kraju na okres wymiarowy 1906 1907 i prócz wyboru jednego członka komisyi kontyngentowej — które to sprawy nie mogły się odbyć bez dłuższej dyskusyi **aż 8711, słownie osiem tysięcy siedemset i jedenaście odwołań i rekursów przeciw wymiarom skontyngentowanego powszechnego podatku zarobkowego** z lat 1904—1905. Przypuśćmy że każde z tych dwóch posiedzeń trwało pięć godzin (trudno chyba dłużej jednym ciągiem obradować) to otrzymamy sumę dziesięciu godzin czyli sześciuset minut.— Na ten czas trzeba rozdzielić owe 8711 rekursów. Jeżeli zatem cyfrę 8711 podzielimy, przez 600 (liczba minut) to otrzymamy okrągło **14·5 rekursów na minutę,** albo, wyraziwszy to samo drobniejszą monetą, okrągło **cztery sekundy na załatwienie jednego rekursu!** Daruje Ekscelencya Korytowski ale to już chyba zbyt wielkie lekceważenie interesów ludności, płacącej podatki, gnieciónej bez miłosierdzia śrubą skarbową!

Obliczenie nasze, napozór ściśle, jest jednak mylne. W rzeczywistości dzieje się w komisyach apelacyjnych inaczej. W rzeczywistości rekursa te **nie przychodzą pe prostu pod obrady komisyi.** — Dotyczący referent wyszukuje i przedkłada na sesyi jtylko sprawy ważniejsze — to jest rekursa podatników większych, lub takich, którzyby mogli przy sposobności za dużo „krzyczeć" i stać się niemiłymi i niewygodnymi krajowej Dyrekcyi Skarbu. „Der kleine Mann" i jego zażalenia nie bywają przedmiotem obrad — der kleine Mann, choć tak samo płaci podatki, a odczuwa ciężar fiskalizmu stokroć silniej od bogatych, nie znajduje uwzględnienia przed komisyą apelacyjną, chyba, że ma między członkami komisyi kogoś, kto się o niego upomni.

Że tak się dzieje, jest rzeczą notoryczną — wszak kilka lat temu został jeden z radców skarbowych (z stałych podatków) przy kraj. Dyrekcyi Skarbu pominięty przy awansie, dlatego, że, nie będąc dyplomatą, głośno mówił o tym przesławnym sposobie załatwiania rekursów. Żywie do dziś dnia pamięć tego faktu w krajowej Dyrekcyi Skarbu.

Że ustawa podatkowa z r. 1896 jest na wskroś perfidną, o tem chyba nie ma dwóch zdań. Dziś urzędnik skarbowy, gniotący podatnika nakazem płatniczym, ma zawsze na swoją obronę gotowy argument „to nie ja obliczałem dochody twoje — to *twoi współobywatele, należący do komisyi szacunkowej!*" Komisye te składają się na wpół z osób mianowanych przez rząd — na wpół zaś pochodzących z wyboru— przewodniczy osobnik przez rząd mianowany, tak, że rząd ma zawsze większość. W tem właśnie leży źródło tej strugi, która się rozwija w błotne koło. Z jednej strony rząd, zawsze w większości będący, z drugiej obojętność na sprawy publiczne u obywateli, innemi słowy małe albo żadne zainteresowanie się wyborami do komisyi szacunkowej, a co za tem idzie, ustępstwo na rzecz macherów wyborczych w rodzaju Bazesa et tutti quanti — oto przyczyny naszych opłakanych stosunków.

I znowu powtarza się stara zasada: Kto nie chce rządzić sam, musi być rządzonym; kto się nie interesuje sprawami publicznemi, musi się zgodzić na to, że o jego sprawach inni pomyślą i to z pewnością nie na jego, ale na swoją i swych najbliższych korzyść.

Darujcie, łaskawi Czytelnicy, ten wyskok w dziedzinę błędów ustawy i własnych win, ale, pisząc o samej sprawie, nie mogliśmy pominąć tych kilku uwag. Na koniec pozwolimy sobie zwrócić skromne zapytanie do członków komisyi apelacyjnej, czy wiedzą o tym systemie załatwiania rekursów *a la mitralieza*, a jeżeli wiedzą, dlaczego na to się godzą i nie zainterpelują pana Korytowskiego? Zapewne, że udział w komisyi jest bezpłatny i że należyte załatwienie tej powodzi rekursów wymagałoby dłuższego pobytu we Lwowie, oraz, co zatem idzie, większego wy-

datku — ale skoro się już ma ten zaszczyt być członkiem komisyi apelacyjnej, toć chyba prosta moralność nakazuje wypełniać obowiązki należycie. W obecnym stanie rzeczy załatwiają rekursa podatników w całym kraju w pierwszej linii referenci I-ej instancyi (co wobec obojętności ogółu na wybory do komisyi szacunkowych jest rzeczą naturalną), w drugiej zaś linii referenci II giej instancyi, ludzie, patrzący jednostronnie z poza zielonego stolika na stosunki, innemi słowy.. lojalni galicyjsko-austryaccy skarbownicy polskiej i ruskiej narodowości. Brr, paskudny gatunek! Nie podobna przypuszczać, aby ci urzędnicy nie znali systemu załatwiania rekursów w komisyach apelacyjnych. Znienawidzeni przez współobywateli, mszczą się na nich na swój sposób, pewni, że się w drugiej instancyi przy swych wnioskach utrzymają - a społeczeństwo na tem cierpi. Czyby wobec tego nie zechciała komisya apelacyjna przynajmniej co jakiś czas „poświęcić się" i zbadać wszystkie rekursa? Możeby taka kontrola z góry chcć w części wpłynęła na wymiary!

Z pola wojny

Jak walczy wojsko japońskie.

Bardzo zajmujący obraz sposobu walki wojska japońskiego podaje w pismach niemieckich porucznik japońskiego sztabu jeneralnego Masahiko Kawimura.

Rosyanin — pisze on — jest z natury odważnym rębaczem, uważającym dotychczas jeszcze karabin za rękojeść bagnetu, aczkolwiek i w obecnej wojnie zaledwie 7% z ogólnej liczby rannych otrzymało rany cięte i kłute. Francuz, pomimo zacięcia, skłania się bardziej ku taktyce obronnej, posiadając środki pod względem technicznym doskonałe. Dowodzi tego również pozornie zaczepny nowy jego regulamin wojskowy. W regulaminie tym poleca się zarzucanie nieprzyjaciela na ślepo nawałnicą pocisków z dział polowych, co czyni Francuzów podobnymi do człowieka, opartego o mur i wywijającego pięściami dokoła. Takiego człowieka powalić może przeciwnik jednem, ale spokojnem i dobrze wymierzonem uderzeniem pięści. — Niemiec wreszcie jest z natury napastnikiem, posuwającym się wciąż naprzód, ale postępującym przytem metodycznie w szczegółach, nawet najdrobniejszych. To właśnie zastosowaliśmy w naszej armii i dlatego z początku wojny uważano nas za pedantów bezdusznych, którzy wobec zadań nieoczekiwanych nie potrafią sobie dać rady.

W sposobie atakowania prześcignęliśmy już trochę, jak sądzę, nawet naszych mistrzów europejskich, pod względem mianowicie oszańcowań polowych. Oszańcowania te nie służą nam do obrony, lecz do odpoczynku podczas ataku. W linii strzelców jeden strzela, drugi kopie. Czynimy to przytem inaczej, niż armie europejskie. Nasi mali, zręczni żołnierze kopią, leżąc. Nie służą więc za cel nieprzyjacielowi i takim sposobem nieznacznie cała linia przednia strzelców zanurza się pod ziemię. Przy ponownem posunięciu się naprzód, druga linia znajduje już gotowe łożyska. Ponieważ zaś każdy etap ataku szańcujemy natychmiast, możemy przeto obejść się bez silnych rezerw. Odrazu posłępujemy naprzód całą siłą pozostawiając silniejsze rezerwy tylko na skrzydłach.

W Niemczech jak widziałem, napierający wzmacnia się tylko rezerwami, a kopanie odbywa się tylko nocą, albowiem żołnierze muszą kopać, stojąc. Ponieważ zaś nasi żołnierze potrafią kopać leżąc, możemy przeto okopać się za dnia tak skutecznie, że nie poradzi nam frontowy atak przeważających nawet sił nieprzyjacielskich bez pomocy pocisków.

Ruch odwrotowy dokonywamy nocą. Ćwiczymy się jednak także w czasie pokoju w walce nocnej, zupełnie bez sygnałów dźwiękowych. Przy ćwiczeniach takich oficerowie posługują się dla dawania sygnałów ręcznemi lampkami elektrycznemi.

Wszystko to jednak są tylko środki, prowadzące do jednego celu, a celem tym jest: naprzód, wciąż naprzód, dopóki wróg nie będzie pobity! Środki nasze techniczne służą nam tylko do podtrzymania ataku, nie zaś do ułatwienia defenzywy. Z tego też względu stosujemy niemiecki sposób walki artyleryjskiej, polegający na łączeniu artyleryi w wielkie masy, starannem celowaniu, silnych podstawach, gdy tymczasem Francuzi strzelają niepotrzebnie do przypuszczalnego nieprzyjaciela, stojącego na przestrzeni niezbadanej i niewidocznej.

Nigdy podczas wojny obecnej nie byliśmy ślepymi naśladowcami, choć tyle zawdzięczamy niemieckiemu wzorowi. Dowodzi tego zmieniająca się wciąż, stosownie do wymagań chwili, taktyka, jak również strategia nasza. Tylko wyobraźnia twórcza, poparta, ma się rozumieć, przez jak najdokładniejsze obliczenia, była zdolna to zdziałać, że w każdej fazie wojny obecnej potrafiliśmy zarządzić właśnie to, co najbardziej musiało zaszkodzić przeciwnikom naszym.

List doktora ze szpitalów charbińskich.

Dr Lorentowicz pisze z Charbina

„Łudziliśmy się długo nadzieją, że szpitale zapasowe, z Brześcia przybyłe, już do końca wojny świecić będą pustkami. Tak dużo tu mówiono o pokoju...

Spotkał nas dotkliwy zawód.

Kilkunastodniowa bitwa pod Mukdenem dała 82,000 rannych!

Mój szpital, przygotowany na 400 chorych, otrzymał w przeciągu trzech dni 1,000! 800 rannych leży na podłodze w poszarpanem, zabłoconem i pokrwawionem odzieniu, przyniesionem z pola walki. Nawet czystej bielizny im dać nie można.

Pracujemy we czterech od rana do późnej nocy, bez sióstr miłosierdzia, mając do pomocy felczerów, którzy nigdy felczerami nie byli.

Upadamy ze znużenia przy tej iście syzyfowej pracy.

Zaledwieśmy wyszorowali, opatrzyli, nałożyli gipsowe opatrunki na złamane kończyny kilku setkom rannych, otrzymujemy rozkaz, aby tylu a tylu wysłać do dalej położonych szpitali. Na ich miejsce przysyłają innych. I znowu ta sama praca...

Pośród rannych jest wielu Polaków.

Przysyłajcie gazety dla nich i bieliznę!...

Dr Leonard Lorentowicz."

Zbrodnia przy ul. Grodzkiej.

38 Powieść współczesna

na tle stosunków krakowskich

przez R. A.

Pobiegła tam i stanęła w samym progu.

W maleńkim pokoiku na żelaznem łóżku spoczywał w pozycyi pół-leżącej mężczyzna. Spojrzawszy z profilu, uderzało wielkie podobieństwo do kobiety, która zbliżyła się do leżącego, ale w rzeczywistości całe oblicze jego było blade, tą bladością papierową, która nawiedza li tylko twarze ludzi umierających.

Chory, nic nie mówiąc, skinął zwolna palcem na wchodzącą i pokazał nim na usta...

— Pić chcesz, biedaku?!...

I, nie czekając na odpowiedź, sięgnęła po stojący kubeczek z napojem, by mu go podać.

Lecz chory, zaprzeczając głową, na nowo wskazał palcem na usta, a potem zaraz na stojące obok łóżka krzesełko.

— Ach!... mam usiąść obok ciebie?..

Ledwie dosłyszalnym głosem odparł:

— Tak!

Siadła, nachylając się ku leżącemu.

— Weź kluczyk z mojej szyi...

Spojrzała uważnie i spostrzegła na szyi cieniutki biały sznureczek, zwieszający się ku piersiom, w środku którego wisiał miniaturowy kluczyk.

— Dobrze... sięgnij na dno kuferka podróżnego — mówił zwolna i z trudem — znajdziesz płaskie pudełko hebanowe, jest w niem papier dla ciebie... wydostań...

Kobieta spełniła żądanie, wydobywając kopertę zapieczętowaną i zaadresowaną do niej.

— Jak umrę, przeczytasz, prędzej nie!...

— Rozumiem!...

— Paulino! zaklinam cię, ostrożnie przed nim... zabiłby cię!...

— Bądź spokojny... nie dowie się!...

— To on kazał strzelać do mnie!... postarał się pozbyć mnie!.. Wszystko spisałem, wyjeżdżając na ostatnią wyprawę do Lwowa... fatalny dowód przeciw niemu... schowaj i strzeż!...

Po ostatniem słowie padł na poduszki omdlały.

Długo leżał jak martwy...

Kobieta, patrząc na niego, nie mogła wstrzymać łez, a jakkolwiek starała się je ukryć, chory spojrzał z uczuciem i szepnął..

— Poczciwa siostrzyczko!

— Och, Karolu!

— Cicho!.. on za wszystko zapłaci... za twoją młodość... za moje błędy... szatan wcielony!...

— Bóg karze nas za nasze grzechy... to prawda... ale dosięgnie swą sprawiedliwością i błędy jego...

Chory zamknął oczy.. zdawał się usypiać...

Płacz dziecka wyrwał z zadumania kobietę — wyszła szybko z pokoju.

CZĘŚĆ CZWARTA.

I.

Są ludzie z wrodzonym instynktem do złego, którzy idą przez życie, źle czyniąc, którzy w lekkości obyczajów czerpią zapał do życia; którzy biegną ku przepaści z szalonym śmiechem, gardząc napomnieniami, jakie po tej pochyłej drodze napotkać mogą.

Do rzędu tych właśnie należał Zawirski, vulgo Zawierucha.

Trzeba nieszczęścia, iż na drodze swego życia napotkał czynniki ujemne, wśród których tracił resztki dobrych skłonności, jakie mógł na dnie duszy posiadać.

Do takich zawad, łamiących każdy objaw szlachetniejszy, należało grono ludzi z najbliższego jego otoczenia. W pierwszym rzędzie do tych złych duchów, wiodących go na pokuszenie, był Josek, czyli Józio Pinczmejer.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z WARSZAWY.

Kara na stróża-szpiega policyjnego.

Zabicie stróża, który zdradził policyi zebranie rewolucyonistów i spowodował aresztowanie kilkunastu ludzi, opisuje w ten sposób „Kuryer Poranny":

„Stróż domu przy ulicy Ogrodowej nr 33, Wincenty Adamiec, po zapaleniu światła na schodach domu, siadł na ławce przed domem.

Około godz. 8 wieczorem pięciu nieznajomych młodych ludzi, widocznie zdecydowanych, kilkakrotnie przeszło koło niego.

To niezwykłe zachowanie się nieznajomych zwróciło uwagę stróża, który mając się też na baczności, zapiął gruby swój kożuch.

Po chwili trzech szybko się zbliżyło do Adamca — w rękach ich błysnęły noże, które z szybkością błyskawicy uderzyły w Adamca. Gruby kożuch tym razem stawił opór nożom.

Na ulicy ukazało się jakieś liczniejsze towarzystwo, na widok którego trzej nieznajomi, oraz dwaj opodal stojący ludzie zbiegli.

Uratowany tym razem Adamiec poszedł do swej izby, zdjął podziurawiony kożuch, włożył na siebie palto i poszedł po raz drugi pilnować bramy.

Około godziny wpół do 9-ej napastnicy wrócili w większej liczbie. Według zdania Adamca, było ich tym razem około piętnastu.

Widząc grożące niebezpieczeństwo, Adamiec chciał się schronić za bramę, lecz tymczasem odcięto mu odwrót.

Rażony sześcioma uderzeniami nożów, padł Adamiec na płyty chodnika.

Nieznajomi zbiegli.

Ktoś z lokatorów, usłyszawszy hałas przed domem, wyszedł przed bramę i widząc leżącego w kałuży krwi Adamca, wezwał Pogotowie ratunkowe.

Po krótkiem omdleniu Adamiec odzyskał przytomność, tak, że lekarz, opatrzywszy mu dwie rany brzucha, jedną ranę ramienia, dwie rany piersi i jedną czoła, przewiózł go do szpitala św. Ducha.

Stan jego groźny, mimo to ranny nie stracił przytomności".

Tyle dziennik warszawski, któremu naturalnie nie wolno donieść, że ów stróż był szpiegiem policyi.

Opis powyższy świadczy, jak zdeterminowana jest partya terroru w Warszawie i jak umie karać zdrajców i łotrów policyjnych.

Ratunku dla głodnych rodaków!

Przed kilku dniami zamieściliśmy krótkie streszczenie odezwy pod powyższym tytułem, nadesłanej nam przez ks. prałata dra Bandurskiego. Odezwa czcigodnego kapłana, przejęta gorącym duchem miłości ojczyzny, znalazła echo w całym kraju.

W wielu miastach utworzyły się specyalne komitety, w celu zbierania składek, a utworzy się zapewne centralny komitet, który połączy się w wspólnej akcyi z komitetem warszawskim, manifestując w ten sposób spójnię i jedność narodu!

Dzisiaj zamieszczamy piękną odezwę w dosłownem brzmieniu, zaznaczając, iż redakcya nasza pośredniczy w zbieraniu składek.

* * *

Jak okręt wobec nadciągającej burzy, tak społeczeństwo nasze stanęło wobec chwili pełnej grozy i przełomowego znaczenia. Huragan już się zerwał: pędzi od Wschodu, śląc ku nam echa swych gromów i jęki swych ofiar. Tam — tysiące trupów i tysiące wśród mąk konania wijących się istot ludzkich, braci naszych z krwi i kości — a bliżej nas, jak długie i szerokie Królestwo Polskie, głód i nędza, chwytająca w swe szpony osierociałe po mandżurskich bojownikach ofiary.

Zamęt ogólny powiększa grozę położenia; zda się, że wszystkie potęgi złego uderzyły w nieszczęsną pogruchotaną nawę Ojczyzny naszej.

I wiekowa niedola i obecne bóle i wszystkie protesty długo gnębionych dusz i przedwczesne nadzieje i przewrotne podszepty niecnych kusicieli, wszystko to łączy się w jeden tragiczny chór, którego ci chyba nie słyszą, którzy na wszystko, co polskie, zamknięte mają uszy i serca.

30.000 szeregowców, 1000 oficerów polskich padło na polach bitew w krótkim przeciągu czasu! Oto, co podają ostatnie raporty! A któż policzył jeńców? kto leżących po lazaretach wojskowych? kto tych, co kalekami lub z podciętem na zawsze zdrowiem wracają w natłoczonych wagonach pod rodzinne strzechy?!

Przed kilku miesiącami w jednym z dworków litewskich staruszka matka we łzach i modlitwie oczekiwała wieści od miłego syna, porwanego na Wschód daleki. Nagle otwierają się drzwi, wchodzi kilku ludzi, niosąc jakiś dziwny ciężar. Watała — spojrzała. Kadłub żyjący, straszny, przerażający, bez nóg, — bez rąk.

— Boże! — jękła. — To syn mój! — Padła nieszczęsna i nie watała więcej.

Na tem nie koniec obrachunku. Toć jeszcze tysiące braci naszych pozostało w szeregach — dziś żyją — jutro może już ich nie będzie; jednych głód, choroba — drugich kartacz armatni wyrwie na zawsze krajowi i rodzinie.

Na 900 000 zagnanych na kraniec świata, 30 procent ma być naszych! Tym setkom tysięcy ileż to odpowiada rodzin osierociałych pozbawionych swych podpór — głowy — opieki!... Ileż to rodzin wtrąconych przez to w przepaść nędzy i bolu?...

Gdy pożar w teatrze pochłonie paręset ofiar ludzkich, gdy szyb kopalniany zasypie kilkudziesięciu robotników, jakież budzi się współczucie?.. Cóż dopiero, gdy trzęsienie ziemi, jak w Zagrzebiu, kilka tysięcy o śmierć przyprawi, a kilkadziesiąt pozbawi dachu i mienia?...

Nie tak dawne to czasy; pamiętamy, jaki oddźwięk znalazła ta katastrofa w sercach polskich, pamiętamy, jak odwoływano się do naszych uczuć plemiennych, jak popłynęły wśród nas składki na pobratymców słowiańskich, ciężką dotkniętych klęską. Ale czyż dlatego, że kataklizmem przyrody spowodowana i w jednym dniu dokonana klęska owa w skutkach swych gorszą jest od tej, co w ciągu roku dziesięćkroć większe czyni spustoszenie i na nierównie większym obszarze głęboką pozostawia bruzdę?... A potem! Jakkolwiekbądź, toż to byli tylko nasi pobratymcy! A tu bracia nasi — najbliżsi nasi.

Sąsiad, któryby na palącą się o miedzę zagrodę patrzał z założonemi rękoma, nie pospieszył na ratunek — mąki na chleb, lub paszy dla bydła bratu nie udzielił, byłby okrzyczany za ohydnego samoluba. A gdzież to owa Kongresówka? Gdzież ten Wołyń? Ta Litwa, tak strasznie odczuwające konwulsyjne drgania tego spróchniałego kolosu, do którego je przykuto?

Wszak to o miedzę tylko! Wszak ta granica, która ich losy od naszych odcina, ręką wroga pociągnięta! Miałżeby naprawdę istnieć dla nas kordon jaki? Mieliżbyśmy uznawać sercami to, co narzuciła przemoc? Mieliżbyśmy naszą obojętnością, naszym czynnym separatyzmem zaświadczyć, że już nie ma Polski, ale tylko trzy dzielnice, w których jeszcze mówi się po polsku, ale się po polsku nie czuje?!

A jednak! gdy hakatyzm pruski złość swą wywierał na biednych polskich dzieciach w Poznańskiem, jednym chórem zaprotestowały przeciw krzywdzie dwie drugie części Polski i nie szczędziły grosza na poratowanie ofiar tego prześladowania. Czyż dlatego tylko, że sygnał do tego chóru i do tej ofiarności dał głos wymowny i godzien naprawdę posłuchu?..

Ależ tu niech przemówią fakty! Niech one poruszą sercami! A faktów tysiące. Nie ma dnia, żeby nie nadchodziły wieści o nędzy, szerzącej się wśród warstw pracujących Warszawy, Częstochowy, Radomia, Wilna i innych miast i miasteczek.

I cóż dziwnego? Gdy ten, co zarabiał na życie czterech lub pięciu członków rodziny, legł na zawsze na krańcach świata, lub wrócił kaleką na to, ażeby z podpory stać się ciężarem dla swych najbliższych -- gdy przemysł i handel w zastoju o połowę zmniejszają źróddła zarobku, gdy nahajki lub bagnety kozackie trupami zaścielają ulice Warszawy, Dąbrowy, Częstochowy, cóż dziwnego, że nędza się szerzy straszna, że całe rodziny wyciągają dłonie o kawałek chleba?

Niedawno w suterenach jednego warszawskiego domu naraz dziesięć osób leżało z głodu omdlałych. Niedawno także widziano matkę, nieszczęśliwą wdowę z pięciorgiem dzieci, wyszukującą chciwie w śmietniku wyrzucone krupki kaszy i odpadki pożywienia.

Przybywający stamtąd zapewniają zgodnie, że zamożniejsi mieszkańcy nic już sobie nie sprawiają, że każdy ogranicza się do najniezbędniejszych wydatków, byleby wesprzeć i od śmierci głodowej uratować tych nieszczęśliwych, którym zarobek ojca, brata lub syna był jedynym środkiem utrzymania. I przybywszy tu do nas, żyjących życiem normalnem, krzątających się koło swych drobnych spraw i interesów, uśmiechniętych, bezpiecznych, czasem nawet rozbawionych, spoglądają ze zdziwieniem i szepcą cicho:

— To wy chyba nie wiecie... bo gdybyście wiedzieli, gdybyście pomyśleli, że tam tyle braci waszych nie ma co do ust włożyć, to byście im przecież pospieszyli z pomocą.

Dotychczas warstwa pracujących najbardziej dotknięta — ale wkrótce i ci, co dziś jeszcze dzielą się z najbiedniejszymi, ujrzą się sami coraz bardziej uszczupleni w dochodach. Lekarze, adwokaci, przemysłowcy, już dziś się kurczą. Właściciele wiejscy, pozbawieni przez pobór służby i bydła zaprzężnego, patrzą na upadek swych gospodarstw, zanim powiększone podatki reszty im grosza nie zagarną.

Jakto? Więc nie pójdziemy ulżyć im ciężaru? Jakto? Więc nie pospieszymy na ochotnika podzielić z nimi obowiązku ratowania najbiedniejszej braci? Niepodobna, ażeby źródło narodowego uczucia do tego stopnia wyschło, ażeby struna polskiej solidarności miała się już była zerwać! Ale jak poradzić? — zapytacie. Rodacy! Miłość jest przemyślna. Miłość znajdzie radę tam, gdzie zimny rozum jej nie widzi.

— I nasza Galicya biedna!...

Ale przecież w chwili obecnej nie tak tu ciężko, jak tam!

Galicya biedna! A jednak przez 8 tygodni karnawałowych co dzień się bawiono i strojono! Galicya biedna! a dziś, na 3 tygodnie przed Wielkanocą myśli się już o suto zastawionym stole... Rodacy! Czyż trwonić będziemy dziesiątki koron na „święcone", podczas gdy tam o miedzę chleba nie mają?

Nie mówmy, że własną mamy nędzę! Czyż tamta obca? A kiedyż lepsza, kiedyż bardziej nagląca nasuwała się sposobność stwierdzenia naszej narodowej jedności, rzucenia protestu temu, który pierwszy z szeregu wład-

ców ośmielił się przezwać Królestwo Polskie krajem przywiślańskim?

Rzucam myśl. Odwołuję się do serc współbraci. Znaleść drogi i sposoby, to zadanie ludzi dobrej woli! Zadanie naszej młodzieży! Zadanie pań polskich! Niech się potworzą komitety! Niech się zorganizuje po wszystkich miastach, miasteczkach i wioskach naszych akcya ratunkowa dla rodzin polskich, w Królestwie i na Litwie przez wojnę w nędzę i głód pogrążonych — a ta akcya miłości wspólnej i współczucia dla rodaków drugiej dzielnicy niech obejmie kraj cały!

Do serc prawdziwie polskich, to znaczy, do serc związanych z całą naszą narodową przeszłością, siłą religijnych przekonań i tradycyi zwracam się w obecnej chwili w przededniu Wielkiej nocy. Gorąca również prośba do P. T. Redaktorów pism naszych polskich w Galicyi o otwarcie listy składek na rzecz głodnych rodaków.

Chwila jest przełomowa. Kto wie, czy jak zejdzie słońce po burzy — czy i na braci naszych z tamtej strony nareszcie jakiś jaśniejszy nie zaświeci promyk!... Baczmyż, ażeby wówczas nie odezwały się do nas głosy:

— Nie znamy Was! Wyście nam nie bracia, bo w czasie klęski i nieszczęść wyście nam dali z głodu umierać. Wyście o sobie tylko myśleli, a do nas braterskiej, pomocnej nie wyciągnęli ręki!

Kraków, 4 kwietnia 1905.

Ks. dr Władysław Bandurski.

Z KRAJU

Z Wieliczki.

(Wybory i zwycięstwo salin. — Bawimy się. Gościniec rządowy.)

A więc saliny, co było do przewidzenia w danych warunkach, zwyciężyły na całej linii przy wyborach do rady miejskiej. Z koła I-go zostali wybrani do Rady miejskiej: Pp. Słotwiński Konstanty, Grenik Józef, Fryt Józef, dr Karzlik Mieczysław, Kozubski Henryk, i Gąsiecki Władysław.

Bawimy się. W sobotę był koncert p. Zofii Antoniewskiej i p. Dury w sali Rady powiat. niestety przy niezbyt licznem audytoryum — a szkoda, bo warto było posłuchać. W niedzielę mieliśmy wentę gospodarczą z rautem na sali szybowej. Przy dźwiękach doskonałej muzyki salinarnej bawiono się do późna w noc i próbowano szczęścia w loteryi. Fantów, dzięki ofiarności publicznej było dużo, 400 na 800 losów. Bawiących się, przeważnie z samej Wieliczki, było również dużo. Cały dochód na cel dobroczynny przeznaczony, wynosi około 400 koron.

Gościniec rządowy z Podgórza do Wieliczki, znajduje się w stanie opłakanym — błoto na nim straszne, tworzy prawie że bagna. Biedni furmani klną i popędzają konie, które zrywają nogi na tej drodze. Klną również i ci, którzy muszą używać omnibusów jako środka komunikacyi; przypuszczam, że i konie omnibusowe również by głośno klęły na tę przez rząd „utrzymywaną“ drogę gdyby umiały. Możeby odnośne władze choć trochę zajęły się tym gościńcem.

Co słychać w mieście?

11-go kwietnia.

KALENDARZ.

Dziś we wtorek Leona. — Jutro we środę Zenona. — Pojutrze we czwartek Hermeniusza.

Wtorek.

Teatr. W miejskim: „Kupiec wenecki“, komedya w 5 aktach W. Szekspira, o godzinie 7 wieczór.

Wykłady. Powszechne wykłady uniwersyteckie: W „Collegium novum“ wykład prof. dra H. Jordana p. t: „Wpływ wychowania fizycznego na wychowanie umysłowe i moralne“, o godz. 7 wieczór.

Sroda.

Teatr. W miejskim: „Uczta Herodyady“, poemat dramatyczny w 3 aktach z intermedyami (5 odsłonach) J. Kasprowicza, o godz. 7-ej wieczór.

Wykłady. Powsz. wykłady uniwersyteckie: W auli I. szkoły realnej (ulica Studencka), wykład dra St. Tołłoczki p. t.: „Gaz świetlny, jego wyrób i zastosowanie“ z demonstracyami o godz. 7 wieczór.

Z teatru miejskiego. W bieżącym tygodniu artyści mają wytężoną pracę, albowiem przygotowują się równocześnie dwie nowe sztuki; w sobotę ujrzymy dzieło nowego dramaturga Z. Morawskiego, który rozpoczął działalność swoją od salonowej komedyi „Dostojne igraszki“ napisanej ze znajomością danej sfery, wzorując się na pisarzach francuskich, a w niedzielę graną będzie baśń fantastyczna Gabryeli Reuter „Królewna Pokrzywka“, która miała powodzenie w Berlinie i Wiedniu, a wśród literatury bajkowej niemieckiej wyróżnia się literacką wartością. Sztukę tę przyswoił scenie naszej A. Walewski, który miał tak szczęśliwą rękę w „Kopciuszku“.

Koncert I. Friedmana i dra K. Zawiłowskiego odbędzie się dopiero w piątek 14 b. m. gdyż z powodu zmiany repertuaru w operze wiedeńskiej dr Zawiłowski nie może wcześniej przybyć do Krakowa.

Bilety, nabyte na koncert poniedziałkowy, zachowują ważność na piątek. Niewielka ilość biletów jest jeszcze do nabycia w księgarni A. S. Krzyżanowskiego.

W Kole artystyczno-literackiem we środę dnia 12 bm. będzie miał pogadankę prof. dr F. Bylicki na temat: Emanuel Garcia, w stuletnią rocznicę urodzin wielkiego reformatora śpiewu i wynalazcy laryngoskopu. Następnie wspólna wieczerza. Początek o godz. 7 wieczór.

Walne zgromadzenie „Przytuliska uczestników powstania z r. 1863/4“ odbędzie się dnia 16 kwietnia w niedzielę o $3^1/_2$ po południu w Schronisku przy ulicy Biskupiej l. 16. W razie braku dostatecznej ilości członków odbędzie się drugie zgromadzenie o godzinie 4 bez względu na ilość zebranych.

Wybory do Rady miejskiej. Przypominamy, że reklamacye w sprawie uprawnienia do głosowania przy zbliżających się wyborach do Rady miejskiej wnosić można tylko do 14 bm. Dotychczas na skutek zgłoszonych już reklamacyi nastąpiło 10 przeniesień z jednego koła do drugiego, oraz wpisano 7 wyborców, których przy sporządzaniu spisu opuszczono.

Miejska Kasa chorych. Walne zgromadzenie miej. kasy chorych odbyło się w niedzielę w domu własnym Kasy. Po odczytaniu protokołu prezes dr Drobner uzupełnił i objaśnił sprawozdanie drukowane za rok 1904. Wyjątkowo stan Kasy nie przedstawia deficytu (poczta zapłaciła 12.000 k.) tak, że dochód przewyższa rozchód o 4.392 kor. (inaczej byłby deficyt w kwocie 7000 kor.) Następnie przew. z powodu powstania kasy przy Stow. kupców i młodzieży handlowej w Krakowie, która odciągnęła Kasie miej. 800 członków, wyraził ubolewanie, że rząd zamiast opiekować się istniejącemi kasami, pozwala na tworzenie nowych kas. W dyskusyi delegat Waldmann wobec deficytu, stale się od lat powtarzającego, a pokrywanego z dochodów nadzwyczajnych, domagał się energiczniejszej kontroli pracodawców i oszczędności. Po dyskusyi na wniosek p. Szyfa udzielono absolutoryum zarządowi. Przy wyborach uzupełniających do zarządu z grona robotników wybrani zostali A. Adamski i Maciejowski. Do sądu polubownego zostali wybrani z grona robotników Piotr Gawin, Ludwik Kreisler i Feliks Statter, a przez całe zgromadzenie pp. Daniel Lauer i dr Jerzy Trammer.

Tow. rękodzielników i przemysłowców w Krakowie, odbyło zgromadzenie w niedzielę pod przew. prezesa p. Karola Markusa. Szczegółowe sprawozdanie złożył z czynności dyrekcyi dyrektor p. Izydor Biliński, a sprawozdanie im. rady nadzorczej p. Aleksander Sulikowski. Wkładki nowych członków w ciągu zeszłego roku wynosiły przeszło 13.500 koron. — Obrót całoroczny w dochodach i rozchodach wynosił 8,457.582 koron. — Czysty zysk w kwocie 267 koron uchwalono przelać do funduszu rezerwowego, który z końcem roku 1904 wynosił 417 koron 70 halerzy. — Uchwalono też z funduszu gwarancyjnego, wynoszącego około pięć tysięcy koron, w ciągu 60 dni od 1-go maja b. r. wypłacać po 5 procent.

Po udzieleniu absolutoryum dyrekcyi i radzie nadzorczej, na wniosek dra Mokrzyckiego, zgromadzenie wyraziło uznanie członkom dyrekcyi, pp. Gazikowskiemu i Bilińskiemu za dokładne prowadzenie ksiąg. — Następnie wybrano do komisyi rewizyjnej pp. Jana Armółowicza, dra W. Mokrzyckiego i Edwarda Pompę.

Przed przystąpieniem do wyboru, zgromadzenie wyraziło uznanie pp. Markusowi, Sulikowskiemu i Federowiczowi za ich pracę dla Tow., a następnie wybrani zostali do rady nadzorczej pp.: Karol Markus, Aleksander Sulikowski, Bolesław Zieliński, Adam Federowicz, dr Bolesław Komorowski i St. Millerowicz.

Związek Stowarzyszeń przemysłowo-rękodzielniczych w Galicyi. Cechy czyli Stowarzyszenia przemysłowe w Galicyi, jakkolwiek ich jest 435, nie mają dotychczas żadnej wspólnej organizacyi — żadnego związku, tak, jak w innych krajach.

W r. 1902 uchwalił wprawdzie wiec przemysłowy w Krakowie, na podstawie referatu Z. Korosteńskiego, redaktora „Dźwigni“ ze Lwowa, dążyć do utworzenia związku stowarzyszeń, w myśl § 114 ustawy przemysłowej; atoli w braku wykonawczego organu, sprawa ta nie postąpiła naprzód. Obecnie odbył się dla tej sprawy specyalnie Zjazd delegatów stowarzyszeń przemysłowych w sali ratuszowej we Lwowie, gdzie 150 delegatów zamiejscowych i około 50 miejscowych reprezentantów stowarzyszeń przemysłowych oświadczyło się za związkiem i zobowiązało nakłaniać swe towarzystwa, aby jak najrychlej na walnych zgromadzeniach uchwaliły przystąpić do związku. — Uznano też potrzebę II. związku, a mianowicie „Gwiazd“ i towarzystw pokrewnych. — Postanowiono też rozesłać stowarzyszeniom projekty statutów zarówno I., jak II. związku, z prośbą, aby się do 2 miesięcy co do przyjęcia lub ewentualnych zmian w statutach oświadczyły. Komitet wykonawczy w myśl uchwały tworzy wybrane przez zjazd prezydyum, a mianowicie pp.: A. Getritz, prezes Izby rękodzielniczej lwowskiej; A. Barowicz i dr Nieć

ze Rzeszowa, J. Godel i F. Polewka z Przemyśla, T. Czerny z Buczacza i Z. Korosteński, jako sekretarz referent ze Lwowa. — Adres komitetu: Komitet Związku krajowego stowarzyszeń przemysłowych we Lwowie. — Komitet ten ma się rozszerzyć przez kooptacyę, zaprosi też do udziału w pracach delegatów z Krakowa, którzy z powodu zajęcia się nowelą przemysłową na zjazd nie przybyli, a nadesłali tylko pisemne oświadczenie. Komitet rozpocznie wkrótce wysyłkę projektowanych statutów.

Ulgi podatkowe dla ludności włościańskiej. Podczas obrad Sejmu w ubiegłej sesyi nad sprawozdaniem komisyi podatkowej o wadliwem wykonywaniu ustaw, jakoteż przepisów podatkowych i należytościowych podniesiono między innemi że nasza ludność wiejska w przeważnej części nie korzysta z ulg podatkowych, przyznanych jej przy przeniesieniu gospodarstw wiejskich, dalej z opustów podatkowych na wypadek szkód elementarnych, wreszcie z ulg w podatku domowym. Włościanie nie korzystają z tych ulg, mimo, że odnośne ustawy zawierają w tej mierze jasne i kategoryczne postanowienia i mimo, że częstokroć zachodzą faktyczne i ustawowe warunki uzyskania opustów. Obecnie Wydział kraj. wystosował do wszystkich wydziałów powiatowych okólnik, podający w streszczeniu wszystkie te przepisy o ulgach podatkowych, które dotyczą ludności włościańskiej i wzywają wszystkie wydziały powiatowe, ażeby pouczały o tych przepisach i ulgach za pośrednictwem zwierzchności gminnych ludność włościańską. W tym celu mają wydziały powiatowe polecić swym urzędnikom, by przy sposobności czynności komisyjnych pouczali ludność o tych ulgach, a zwierzchnościom gminnym, by w danych razach, zwłaszcza w razie klęsk elementarnych, lub też przy ulgach w zakresie podatku domowo klasowego, spisywały ze stronami interesowanemi protokoły i te prośby protokolarnie przesyłały bezzwłocznie przynależnej władzy.

P. Hochdorf z Kłaju prosi nas odnośnie do notatki z rozprawy sądowej o zaznaczenie, że obrońca dr Bardel nie zapytał się jego córki „dlaczego *mieszkała* z oskarż. Kalickim“, lecz tylko „dlaczego *wyjechała* z osk. Kalickim?“ Konstatujemy, że p. dr Bardel rzeczywiście nie pytał się w ten sposób i był to tylko błąd drukarski w sprawozdaniu z sali sądowej.

Z organizacyi farmaceutów. Na walnem zgromadzeniu Tow. współpracowników „Unitas“ zamianowano członkiem honorowym Tow. długoletniego prezesa, p. Antoniego Śmieszka. Następnie wybrano wydział, do którego weszli pp. A. Śmieszek (prezes), Hugo Muthsam (wiceprezes), Wład. Miętus (skarbnik), Wł. Paderewski (sekretarz); wydziałowi: M. Łomnicki, K. Szymonowicz, H. Banke, Jan Różański i Eug. Stoeger.

Zapalenie opon mózgowych. W niedzielę wieczorem przywieziono do Krakowa koleją 9-cio letnią izraelitkę z Rabki, która zapadła na zapalenie opon mózgo-rdzeniowych. Tow. ratunkowe, wezwane na dworzec, odwiozło chorą dziewczynkę do szpitala św. Łazarza.

Zapiski policyjne. Wczoraj zawiadomiła policyę Zofia Dzierwa, zamieszkała na Grzegórzkach pod l. 3, że w pierwszych dniach b. m. skradziono z kufra na szkodę jej męża Tomasza garderobę.

Z pogotowia. W niedzielę około godziny 11-ej w nocy wezwano pogotowie ratunkowe na ulicę Zwierzyniecką, gdzie pijany Ignacy Szewczyk, 21 letni robotnik z Dębnik, rzucił się na żołnierza policyjnego z obcęgami, wskutek czego policyant, wydobywszy szablę, ciął napastnika w rękę. Tow. ratunkowe opatrzyło rannemu prowizorycznie ranę na ręce, a następnie odwiozło go do kliniki chirurgicznej, skąd po zeszyciu rany odwieziono Szewczyka do aresztów policyjnych.

Sprytni Rusini. Onegdaj zgłosiło się do tutejszej policyi 17 młodych parobków Rusinów ze wschodniej Galicyi, prosząc o bilety wolnej jazdy do miejsc rodzinnych. Opowiadali oni, że przez zimę robili w Prusach, za robotę jednak im nie zapłacono i nadto zmuszono ich do opuszczenia państwa pruskiego. Od granicy pieszo przyszli do Krakowa, lecz dalej już iść nie mogą. Pełniący inspekcyę komisarz zwrócił uwagę, że wszyscy wyglądają zdrowo, są dostatnio ubrani i nie znać na nich wcale przebycia piechotą drogi od granicy pruskiej do Krakowa. Przypuszczając zaś, że ci Rusini chcą tylko wyłudzić bilety, polecił przy nich wykonać rewizyę, której wyniki w zupełności stwierdziły to przypuszczenie. U wszystkich bowiem znaleziono po kilkanaście guldenów, a przy badaniu przyznali się, że przed powrotem do stron rodzinnych wysłali swoim rodzinom po sto i więcej marek. Wobec tego po upomnieniu wyprawiono sprytnych Rusinów bez biletów na dworzec kolejowy, gdzie musieli za pieniądze, ukryte w butach, kupić sobie bilety.

Dla rannych i głodnych rodaków. Utworzył się komitet obywatelski dla kierowania akcyą zbierania składek, który tworzą prez. Leo, prof. Jordan, ks. prałat dr Bandurski i prezes Sokoła Turski.

Wieczór gimnastyczny w podgórskim Sokole zgromadził w niedzielę bardzo liczną publiczność tak z Podgórza, jak i z Krakowa. Popis rozpoczęły ćwiczenia wolne i na koźle 16 młodszych uczniów; dalej w dwu zastępach ćwiczyły malutkie dziewczątka na belku, oraz zabawy; zupełnie poprawnie wypadły zbiorowe ćwiczenia laskami 42 uczenic szkolnych; podziw wywoływało doskonałe wykonanie reju przez 16 druhiń w kostyumach sokolich, jak również 14 druhiń drążkami; dalej 24 dziewczątek popisywało się zbiorowemi ćwiczeniami na poręczach. Rozumie się, iż atrakcyą wieczoru były popisy członków, a to maczugami (15) na drążku, na stole (po 8 miu), dalej o niesłychanej zwinności i sile świadczące 7 obrazów piramid, wykonane przez 10 druhów; tu osobna wzmianka należy się niesłychanie trudnej rzeczy, wykonanej doskonale, t. zw. „świecy“, jest to piramida z trzech osób. Popis zakończyły różności gimnastyczne — niekoniecznie potrzebne w programie ćwiczeń sokolich.

Cały popis udowodnił wielką pracę tak naczelnika K. Nowaka, jak i druhów ćwiczących. Do ćwiczeń przygrywała orkiestra amatorska krakowskiego Sokoła.

Składki. Na wdowy po poległych w wojnie rosyjsko-japońskiej Polakach, złożył w administracyi naszej p. Józeński 4 korony.

Prosimy odnowić prenumeratę!

Awantury i awanturki warszawskie.

W wielkiem mieście, jakiem jest Warszawa, mimo naprężenia politycznego, życie idzie zwykłym torem; ludzie kochają się, bawią — a także skandalów prawdziwie warszawskich *nie brakło* w ostatnich dniach....

I tak na najbardziej ożywionej ulicy Marszałkowskiej rozegrał się we środę krwawy dramat. Około 8 wieczór do cukierni Ostrowskiego, przepełnionej, jak zwykle w godzinach wieczornych, publicznością, wbiegł zadyszany i przerażony jakiś młodzieniec, w ubraniu studenta politechniki warszawskiej i zwróciwszy się do stojącego za bufetem subjekta, zawołał: „Wezwać przez telefon policyę, niech mnie aresztują, jestem mordercą!...“, poczem pobiegł w głąb cukierni do pokojów bilardowych. Gdy ciekawi wybiegli na ulicę, ujrzeli leżącego na chodniku w kałuży krwi i błota młodego mężczyznę. Wezwany przez telefon lekarz stwierdził, że kula skierowana w skroń, przebiła czaszkę i wyszła czołem. Wezwane pogotowie odwiozło ofiarę zamachu w stanie beznadziejnym do szpitala. Zabójcą, jak się okazało, był 21-letni student politechniki, Adam Piotrowski. Odprowadzony do cyrkułu, Piotrowski, nie zapierając się czynu, odpowiedział, że kochał gorąco pannę P., córkę ubogich rodziców i był kochany wzajemnie, ale rodzice chcieli ją wydać za zamożnego technika 36-letniego Stanisława Skonieckiego. Panna P. oświadczyła, że p. Skonieckiego nie poślubi, a nie mogąc złamać oporu rodziców, zamieszkała u znajomych. We środę popołudniu Piotrowski widział, jak rywal poszedł do panny P. w pobliżu ogrodu Saskiego i usiłował nawiązać rozmowę. Zbliżenie się Piotrowskiego sprawiło to, że Skoniecki natychmiast się oddalił. Piotrowski odprowadził pannę P. do mieszkania, poczem wsiadł w dorożkę, aby poszukać p. S. Spotkał go już na ul. Marszałkowskiej, wysiadł z dorożki i... strzelił. „Nie miałem zamiaru zabijać go, chciałem go tylko ukarać“ — dodał Piotrowski.

Żona — kochanką.

P. Wd. zamożny obywatel 50-letni zjechał w karnawale r. b. do Warszawy dla „odświeżenia się“. Tutaj poznał pannę T., 18 letnią ładną osóbkę.

Podeszły w wieku kawaler tak się rozmiłował w pannie, że nie bacząc na brak „posagu“ — w ciągu 2 tygodni oświadczył się i został przyjęty.

Po ślubie państwo Wd. nie pojechali na wieś, lecz zostawszy w Warszawie, przepędzali czas na zabawach.

„Młody“ żonkoś, chcąc, by żona zakosztowała wszystkich „rozkoszy“, oprowadzał ją po gabinetach, do których spraszał także dawnych swych przyjaciół. Panią Wd. bawiła zrazu podniecająca atmosfera gabinetów i wesołe towarzystwo, lecz wkrótce uderzyło ją zachowanie przyjaciół męża, którzy wcale nie w dwuznaczny sposób manifestowali swe uwielbienie dla niej. Wreszcie pewnego dnia, a właściwie ranka, gdy nastrój po kilku „mrożonych“ doszedł do zenitu, jeden z biesiadników p. S. zaproponował pani Wd. „puszczenie starego kantem“, a zamieszkanie u niego, wzamian za co ofiarował wspaniały apartament, konie, 500 rb. miesięcznie i... swe gorące uczucie. Oburzona kobieta zwróciła się do męża i głośno powtórzyła propozycję p. S.

Czuły małżonek zmięszał się na razie, potem chciał obrócić wszystko w żart, gdy nagle pijany p. S. odzywa się: „protektor“ nie umie nawet obronić pani“.

Słowo „protektor“ wyświetliło całą prawdę. Oto pan Wd., nie wiadomo z jakich względów (podobno z naiwnej chełpliwości) przedstawiał żonę, jako kochankę.

Pani Wd. wróciła do matki i przeprowadza sprawę rozwodową, przyjaciele pana Wd. zerwali z nim stosunki, a pan S. zamierza podobno zaślubić piękną rozwódkę.

TELEGRAMY „NOWIN"

Wojna rosyjsko-japońska.

Rejterada Rosyan.

Tokio. Urzędownie donoszą: Batalion piechoty rosyjskiej i 6 sotni kozaków obsadziło miejscowość Tsulutsu, 20 mil od Czengtu, wyparto je jednak. Następnego dnia ponowiło atak 24 sotnie kozaków przy poparciu dwu armat, jednak oddział ten musiał się cofnąć. Główne siły Rosyan cofnęły się do Panienczang. Japończycy stracili 200 zabitych. Straty Rosyan obliczają na 60 zabitych i rannych.

W przededniu bitwy morskiej.

Singapore. (B. Reutera). Angielski parowiec donosi, że onegdaj widziano flotę rosyjską, w odległości 20 mil na północ od Pulomenti, które znajduje się w oddaleniu 150 mil od Singapore.

Cztery okręty wojenne — jak sie zdaje japońskie — widziano d. 7 koło przylądka St. Jacques koło Saigon.

Batawia. (B. Reut.). Jak słychać, rosyjskie okręty wojenne widziano na wysokości Muntoh. Holenderska eskadra z tajnymi rozkazami odjechała z Priok w północnym kierunku.

Amsterdam. (B. kor.). „Telegraph" donosi z Batawii, że holenderska eskadra, stacyonowana w Indyach, znajduje się koło Singapore. O pobycie floty japońskiej eskadry nic nie wiadomo.

Amsterdam „Handelsblad" otrzymał telegram z Batawii, według którego część floty rosyjskiej znajduje się koło Muntoh. Dziś oczekują jej koło Batawii.

Londyn. „Times" pisze: Nie jest nieprawdopodobnem, że Togo nie przyjmie bitwy tam, gdzie sobie tego może życzyć admirał Rożdiestwieński. Taktyka Togi polega na tem, aby Rosyanie zbliżyli się jak najbardziej do wód japońskich. Każda mila, którą flota rosyjska musi przebyć, osłabia ją, a zwłaszcza wyczerpuje zapasy węgla. Położenie dogodnem jest jedynie dla Japończyków.

Jeszcze blagi kanałowe.

Wiedeń, 9 kwietnia. Prezydyum Koła polskiego wydało o ostatnich dwudniowych obradach Koła następujący komunikat:

„Prezes hr. Dzieduszycki zdał sprawę z wyniku dotychczasowych rokowań komisyi parlamentarnej Koła z prezydentem ministrów. bar. Gautschem w sprawie budowy kanałów, regulacyi rzek i upaństwowienia kolei północnej; oznajmił, że baron Gautsch stwierdził bezpodstawność wszelkich wieści, przypisujących rządowi zamiar zaniechania budowy dróg wodnych, oświadczając, że rząd poczuwa się stanowczo do obowiązku spełnienia ustawy, uchwalonej przez Radę państwa i sankcyonowanej przez monarchę. Roboty przygotowawcze nie dojrzały dotąd do tego stopnia, aby się budowa kanału Dunaj-Wisła już obecnie rozpocząć mogła (a ustawa?) rząd zamierza atoli tempo tych czynności przyspieszyć (!!!), a po zakończeniu reambulacyi i przeprowadzonem wykupnie gruntów, przystąpi najpierw do budowy kanału (kiedy?) między Wiedniem i Krakowem na przestrzeni Kraków-Morawska Ostrawa, tudzież Wiedeń-Gurk, a potem zamierza prowadzić dalsze roboty bez przerwy, tak, aby kanał został ukończony najpóźniej w roku 1912 (obiecanka, cacanka!). Rząd zamierza w najbliższym czasie przystąpić do ustanowienia osobnej ekspozytury (Bauleitung) dla budowy dróg wodnych w Krakowie, a do regulacyi rzek kanałowych przystąpić w całej Galicyi bezzwłocznie.

Rząd uznaje zasadniczo potrzebę upaństwowienia Kolei Północnej, dotąd jednak nie podjęto w tej sprawie stanowczych rokowań. (*To już wprost niesłychane!*)

Koło uchwaliło jednomyślnie, po wyczerpującej dyskusyi, która zajęła dwa posiedzenia dnia 7 i 8 kwietnia br. i po odroczeniu głosowania nad innymi, w ciągu debaty postawionymi wnioskami — następującą rezolucyę p. Grapicha:

„Koło polskie przyjmuje do wiadomości sprawozdanie komisyi parlamentarnej o rokowaniach z prezesem gabinetu bar. Gautschem, w sprawie budowy kanałów i upaństwowienia Kolei Północnej, obstaje przy swoich dotychczasowych uchwałach i poleca swemu prezydyum, aby domagało się od rządu ściślejszego terminu, kiedy zamierza przystąpić do budowy kanału Kraków-Morawska Ostrawa i kiedy przedłoży wnioski w sprawie upaństwowienia Kolei Północnej.

Zapalenie opon mózgowych.

Berno. W powiecie Morawskiej Ostrawy skonstatowano 13 wypadków zapalenia opon mózgowych, w powiatach Hranice i Mistek po 2 wypadki. Jeden wypadek zakończył się śmiercią. Inspektor sanitarny, dr Spitzer, wyjechał do Morawskiej Ostrawy, celem poczynienia odpowiednich zarządzeń.

Adres do Korony.

Budapeszt. Węgierskie biuro koresp. donosi: Komisya dla adresu odbyła posiedzenie pod przewodnictwem Banffyego, na którem przedłożony projekt adresu po dłuższej dyskusyi jednogłośnie ustalono. Referent otrzymał polecenie przedłożenia ostatecznego projektu adresu komisyi jeszcze raz po posiedzeniu Izby w dniu 12 kwietnia b. r.

Jak się Biuro węg. dowiaduje, projekt został ustalony według zaproponowanej przez Apponyego formy i tekstu, z małemi stylistycznemi zmianami.

Biskup Strossmeyer.

Osiek. Zmarły biskup Strossmeyer, zapisał swój majątek po jednej trzeciej dla kościoła, seminaryum dla chłopców i dla kapituły. Oprócz tego porobił wiele legatów. Na wczorajszem posiedzeniu kapituły mianowano dra Vorsaka jeneralnym wikaryem. — Dzisiaj będą zwłoki biskupa Strossmeyera zabalsamowane. Pogrzeb w piątek o godz. 9 przed południem.

Fałszywa pogłoska.

Petersburg. Rozpowszechniona za granicą wiadomość, jakoby w Carskiem Siole jedną z wybitnych dam aresztowano pod zarzutem spisku na carową wdowę, jest — jak donosi petersburska ajencya telegraficzna na podstawie urzędowych informacyi — nieuzasadnioną i nic podobnego nie zaszło.

Trzęsienie ziemi we Włoszech.

Benewent. Wczoraj o godz. 8·20 wieczorem dało się tu uczuć silne trzęsienie ziemi.

Avellno. Wczoraj o godz. 8·19 dało się uczuć bardzo silne trzęsienie ziemi.

Katastrofa w Madrycie.

Madryt. Pięć tysięcy robotników urządziło wczoraj po południu demonstracyę na miejscu katastrofy. Robotnicy rozwinęli czarne sztandary, które im policya zabrała, za co robotnicy obrzucili ją kamieniami. Kilku ajentów policyjnych jest ciężko rannych.

Podróże monarchów.

Port Machon. (Na hiszpańskiej wyspie Minorka). Przybyła tu angielska para królewska i zabawi dwa do trzech dni.

Rada państwa.

Telefonem.

Kanały w parlamencie.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów wnieśli posłowie Pernerstorfer, Daszyński i Hybesz nagły wniosek, który brzmi: „Wzywa się rząd, aby **bezzwłocznie rozpoczął budowę dróg wodnych**, wyliczonych w ustawie z dnia 11 czerwca 1901 roku w §. 1; dalej, wzywa się rząd, aby zwłokę w budowie, która według §. 6 w wymienionej ustawie już w r. 1904, miała być rozpoczętą, usprawiedliwił". Po odczytaniu wniesionej interpelacyi i wniosków, odpowiada minister spraw wewnętrznych na szereg interpelacyi, poczem nad wnioskiem nagłym pos. Daszyńskiego Izba przystępuje do obrad. Wnioskodawca p. Daszyński pierwszy zabiera głos dla uzasadnienia nagłości wniosku.

Poseł Daszyński omawia obszernie historye ustawy kanałowej, wydanej w r. 1901-szym. **Wszystkie techniczne prace są gotowe**, ale rząd zmienił swoje zapatrywania. Być może, że kredyt, uchwalony na drogi wodne, będzie użyty na armaty i torpedowce.

Pos. Kolischer: To jest wzbronione!

Poseł Daszyński: Członek Koła polskiego, niemy jak ryba, który nigdy nie może podnieść swego głosu przeciw rządowi, nie powinien mieć tyle wiary i zaufania do rządu!

Pos. Daszyński wskazał następnie na przekroczenia przy budowie kolei alpejskich, którą jednak zbudowano, mimo to minister Wittek jest jeszcze ministrem. Jest to tylko w Austryi możliwem, gdyż z innego parlamentu już dawno by go wyrzucono! W tym samym czasie, w którym nie chcą rozpocząć budowy kanałów, uchwalono w delegacyi wydatek 400 milionów kor. na cele wojskowe! Mowca krytykuje ostro Koło polskie, zarzucając mu, że dla wizyty Dra Körbera w Galicyi kanały pogrzebano.

Mówca zakończył: Jeśli ustawa nie będzie wykonaną, prawo Korony dawania sankcyi, nie będzie ustawą zasadniczą, lecz może z czasem stać się tylko zwykłem złudzeniem. (Oklaski socyalistów).

Blagi ministra handlu Calla.

Minister handlu Call wykręca się sianem jak poprzednio prez. min. Gautsch: „Rząd uznaje ustawę i **dążyć będzie** (*aha! dopiero będzie!*) do stworzenia koniecznych warunków do budowy (*zapewne od 1901 rząd nie miał czasu!*) Minister prosi o odrzucenie nagłości wniosku.

Wódz eunuchów

Prezes Koła hr. Dzieduszycki oświadcza się **przeciw nagłości**, który to wniosek jest tylko „agitacyjny". Hr. Dzieduszycki ma nadzieję, że czasy § 14 minęły. Koło Polskie ma **zaufanie** do prez. ministrów, że wykona ustawę i nie będzie mu udzielać votum nieufności.

W głosowaniu wniosek posła Daszyńskiego upadł **znaczną większością**.

Pierwsza Krakowska
elektro-mechaniczna
PALARNIA KAWY



M. JAWORNICKI
KRAKÓW
Rynek gł. 44

poleca rozmaite doborowe gatunki kawy palonej najnowszym i najlepszym sposobem

„za pomocą gorącego powietrza"

po cenach najprzystępniejszych.

Sklep z piwnicą, pokój przedpokój, kuchnia z wodociągiem, **komórka** i **ogródek** są zaraz lub od 1-go maja br. do wynajęcia **przy ul. Długiej l. 37.**
84 1—3
Wiadomość: tamże, II piętro.

ZGUBIONO

w sobotę koło 4-tej popołud. pakunek z materyami jedwabnemi wartości 10 Kor. w przechodzie przez linią A-B od Herliczki do Krzyżanowskiego. Łaskawy znalazca zechce doręczyć takowy na **policyę gdzie otrzyma wynagrodzenie.** 2—

Na śluby

Powozy i Remizy na śluby, chrzty, spacery i polowania wynajmuje najtaniej w Krakowie 81

P. GUZIKOWSKI
Pędzichów l. 18. telefon 3

SKŁAD PIWA ŻYWIECKIEGO

Z ARCYKSIĄŻĘCEGO BROWARU

sprzedaje piwa znane ze swej dobroci z dostawą na żądanie do domu

11 flaszek piwa cesarskiego kor. 2 hal. 10
11 flaszek piwa marcowego kor. 2 hal. 50

PORTER nie mający w całym kraju konkurencyi, przez powagi lekarskie zalecany
flaszka duża 41 halerzy, mała 33 halerzy.

ALE znakomite jest ang. słodkie i bardzo wzmacniające w cenie jak porter.

GŁÓWNY SKŁAD W KRAKOWIE **LUDWIK LAZAR** UL. ŚW. ANNY 3. TELEFON 423.

Obok **składu** urządzone są pokoje do śniadań z piwem żywieckiem na szklanki

---

W Krowodrzy murowanej w bliskości nowo wybudowanych więzień wojskowych jest parcela, składająca się z **200 sąż.** kw. do sprzedania, **warunki przystępne**, obciążona długiem hipotecznym w Kasie oszcz. miasta Krakowa.
Wiadomość w miejscu pod L. 158.
282 1—3

SCHAMPOOING PETROLE
39
czyści, zapobiega wypadaniu i rozdwajaniu włosów
Wiskida Remi, Kraków, Plac Maryacki.
Perfumerye — Fabryczny skład grzebieni.

Fabryka wyrobów cukierniczych
Józefa Siermontowskiego
w Krakowie, ulica Bracka Nr. 7. przyjmuje
Zamówienia świętalne.
Sławne z dobroci wyroby zjednały powszechne uznanie.

Nasz skład i pracownia futer pod firmą

A. Armatys i Sp.

dotychczas ul. Bracka Nr. 5.

przeniesione zostały na Rynek Nr. 22.

vis-a-Odwachu od frontu, o czem mamy zaszczyt zawiadomić P. T. Publiczn., oraz przypominamy, że

przyjmujemy futra do przechowania

przez lato pod przystępnymi warunkami i wszelką gwarancyą, ubezpieczając oddane nam przedmioty tak od ognia jakoteż kradzieży.
Polecając się łaskawym względom, pozostajemy
z wysokiem poważaniem
A. ARMATYS i Sp., Kraków, Rynek Nr. 22

PIERWSZA KRAKOWSKA PAROWA FABRYKA CZEKOLADY i CUKRÓW DESEROWYCH.

Poleca:
Torty od 1·50
Mazurki od 1·50
CIASTA ŚWIĄTECZNE na zamówienia.
Ceny fabryczne.

S. Ryszarda Sp.
dawniej
A. Nowińskiego = Bracka 5.

Rządowo uprawniona

FABRYKA WÓD MINERALNYCH i SZTUCZNYCH
i SPECYALNIE LECZNICZYCH
pod firmą

K. Rząca i Chmurski

w Krakowie, ulica św. Gertrudy l. 4.

wyrabia pod kontrolą Komisyi Przemysłowej Tow. Lek. Krak.
polecone przez toż Towarzystwo
Wody mineralne odpowiadające składom chemicznym, jak: Woda bilińska, Giesbueblerska, Selterska, Vichy, Maryenbadzka, Homburg, Kissingen, tudzież specyalne lecznicze, jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną oraz wody lecznicze normalne z przepisu prof. Jaworskiego.
Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. Cenniki na żądanie franco.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie. Telefon 412.